Nr. 27. We Lwowie dnia 8. lipca 1900. Rok 8.



Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

ZARYS PODSTAW SOCJOLOGJI.

(Ludwik Kulczycki: Zarys podstaw socjologji ogólnej. Lwów. 1900. Str. 268).

Autoreferat.

I. Praca powyższa, która świeżo ukazała się w druku, rozpada się na pięć części: w pierwszej autor mówi o socjologji, jako nauce, o jej stosunku do innych nauk społecznych i o metodach, stosowanych w socjologji; część druga poświęcona jest typom i związkom społecznym; (autor wylicza w niej następujące typy społeczne: pierwotną niezróżniczkowaną hordę, społeczeństwo rodowe, monarchiczno-despotyczne, stanowe i klasowe, jako typy zasadnicze, oprócz których istnieje mnóstwo pośrednich właściwie mieszanych, w tejże części jest mowa o związkach społecznych, do których autor zalicza: rodzinę, narodowość i państwo); część trzecia traktuje o przeobrażeniach społecznych, rozpatruje się w niej doniosłość różnych czynników społecznych, form przeobrażeń ustrojów społecznych, postęp i upadek, akcję i reakcję w społeczeństwach; część czwarta obejmuje zagadnienia o rozwoju indywidualizmu w życiu społecznem; bada tu stosunek jednostki do społeczeństwa w rozwoju ustrojów życia gromadzkiego, następnie rozbiera teorję Tarde'a o spodziewanej powszechnej niwelacji indywidualności w społeczeństwach przyszłości, następnie przechodzi do zagadnienia o znaczeniu wielkich ludzi w rozwoju społecznym, wreszcie zastanawia się nad anarchizmem i indywidualizmem etycznym; część piąta poświęconą jest sprawie stosunku polityki, jako sztuki, do socjologji, jako nauki.

Z powyższego czytelnik widzi, że „Zarys podstaw socjologji ogólnej" obejmuje rozbiór zasadniczych zagadnień socjologji.

Socjologja, zdaniem autora, jest nauką abstrakcyjną, nauką o typowych grupach społecznych i o typowych stosunkach, zachodzących wewnątrz nich i między niemi.

Określenie powyższe wyróżnia ją od innych nauk społecznych.

Socjologja jest przedewszystkiem nauką społeczną ogólną, traktującą zjawiska społeczne wszechstronnie, nie ograniczającą się do specjalnych stron życia społecznego, jak prawo i ekonomja polityczna.

Socjologja różni się od historji, która jest nauką konkretną, i bada życie społeczne w całem bogactwie jego cech indywidualnych. Dlatego też w nauce zawsze będzie miejsce dla historji i socjologji, gdyż rozpatrują one życie społeczne z dwu różnych punktów widzenia.

Jedyną racjonalną metodą w socjologji, jest metoda etnograficzno-historyczno-porównawcza.

Etnografja i historja dostarczają nam bogaty materjał faktyczny z życia ludów pierwotnych i cywilizowanych. Zestawiony i uogólniony jest on podstawą, na której wznosi się socjologja. Tylko fakty bowiem tworzyć mogą pewną podstawę dla twierdzeń socjologicznych.

Wszelkie analogje bjologiczne, wszelkie przeżuwanie kilku ogólników psychologicznych o naturze ludzkiej, doprowadzić mogą albo do błędów, albo do jałowych twierdzeń.

Nie należy również stosować do socjologji teorji fizycznych. Zjawiska społeczne nie dadzą się mierzyć ilościowo i dlatego sprowadzanie zjawisk społecznych do przemian różnych form energji nie przyniesie nam żadnej korzyści, lecz zmieni tylko terminologję.

Wszystkie nasze postępki zależą od naszych uczuć, popędów i chceń, których ilościowo mierzyć nie jesteśmy w stanie.

Sławna formuła Webera i Fechnera, która starała się określić stosunek podniet do wrażeń ilościowo, może znaleść zastosowanie tylko do czuć elementarnych, nigdy do uczuć skomplikowanych.

Okoliczność powyższa sprawia to, że socjologja nie może być nauką ścisłą.

Statystyka stosowaną być może tylko do niektórych zjawisk społecznych, które w ostatecznej analizie dadzą się rozłożyć na szereg indywidualnych, powtarzających się, a nie skoordynowanych faktów, a więc: do urodzeń, małżeństw, przestępstw i t. p.

Zjawiska społeczne skomplikowane, składające się z całego szeregu faktów indywidualnych, różnorodnych — metodą statystyczną badane być nie mogą.

Socjologja jest nauką niezmiernie złożoną, dlatego też nie daje praktyce — polityce — wskazówek zupełnie ścisłych, któreby można stosować wszędzie bez względu na czas i miejsce. Daje nam jednak metodę badań zjawisk społecznych i pozwala umiejętnie stawiać różne zagadnienia społeczne.

Umiejętne zaś postawienie kwestji nawet bez jej zupełnego, ścisłego rozwiązania jest niezmiernie ważne.

Socjologia powinna brać za punkt wyjścia w badaniach swych nad rozwojem społecznym pierwotną niezróżniczkowaną hordę czyli społeczeństwo, jako coś już danego.

Wątpić można i należy, czy była kiedykolwiek epoka, w której nie istniałoby społeczeństwo ludzkie chociażby najmniejsze, a w której ludzie żyli rozproszeni pojedynczo, lub parami.

Wspólność życia, mała liczba ludzi, składających pierwotną hordę — wywoływały komunizm życiowy i psychiczny, polegający na jedności uczuć, popędów i chceń.

Skutkiem rozrostu hordy, spowodowanego naturalnym wzrostem ludności, rozpadła się ona na mniejsze grupy, oparte na związku krwi.

W społeczeństwach rodowych odnajdujemy jeszcze te same cechy komunistyczne.

Z czasem, w miarę większej wydajności pracy i jej podziału, wymiany między rodami, częstszych wojen — organizacja rodowa rozprzęga się. Niewolnictwo staje możliwem wtedy dopiero, kiedy wydajność pracy wzrośnie o tyle, że człowiek może wyprodukować więcej, niż potrzebuje spożyć.

Wojny stwarzają starszyznę wojskową, która daje początek władzy monarchicznej i klasom uprzywilejowanym.

Proces ten w różnych miejscach różne przybiera formy.

Autor starał się zwięźle przedstawić te sprężyny, dzięki którym społeczeństwo ulegało przekształceniom, począwszy od prastarej hordy, a skończywszy na współczesnych nam ustrojach.

Główną sprężyną tych przekształceń były stosunki ekonomiczne, jakkolwiek nie można na ich podstawie objaśniać wszystkiego w rozwoju społecznym.

W rozwoju dziejowym od form niższych do wyższych zauważyć się daje rozwój indywidualizmu jednostek, polegający na większej różnorodności psychicznej ludzi, składających społeczeństwo.

Zastanawiając się nad rozwojem społecznym, nie można wyprowadzić wniosku, że postęp jest prawem.

Często postęp w jednej sferze życia społecznego, jest cofnięciem się w drugiej. Przejście od ustroju rodowego do monarchji despotycznej było ze względu na większe opanowanie przyrody postępem. Równolegle jednak pierwotna równość demokratyczna została usunięta na korzyść despotyzmu.

Postęp odbywał się w ten sposób, że początkowo warstwy najwyższe wywalczały dla siebie prawa i lepsze warunki życia, następnie inne

---

BOHDAN ŁEPKI.

Z ŻYCIA.*)

I.

Przed śmiercią.

— Jegomość! Wstawajcie! Do chorego trzeba...

— Co? Do chorego? Po djaka niech skoczą. Niechaj cerkiew otworzy i wszystko, co rychlej, przygotuje. Ja zaraz wstanę.

Służąca zamknęła drzwi, i słychać było, jak w kuchni powtarzała zlecenie jegomości.

— Do chorego. Cóż robić? Iść trzeba, a spać tak dobrze...

Nigdy sen nie wydaje się tak smacznym, jak wówczas, gdy nam spać nie dają.

Poprawił kołdrę i na chwilkę przymrużył powieki. Myśl o chorym przypomniała mu dzwony, i pod wrażeniem ich dalekich, niewyraźnych dźwięków zasnął na nowo.

— Jegomość, proszę, djak już dawno czeka!

— Czeka? Powiedz, że idę...

I za godzinę ulicą wiejską ciągnęły dwie postacie. Tonęły we mgle, jakby w mlecznem morzu i nie widziały siebie.

Na odgłos dzwonka, ostry, przeraźliwy, klękali przechodnie, jako się klękać godzi, kiedy ksiądz idzie z Panem Bogiem.

Na dworze był jesienny przymrozek, wiejskie, jak ciasto w dzieży rozmieszane, błoto ścięło się i świeciło brudnymi kryształkami, które łamały się pod nogą i wydawały chrzest lekki.

Ksiądz poczuł zimno ostre i wartko się spieszył, djak za nim kroczył w ślady i, co parę kroków, dzwonił. Tak przeszli długą ulicę i stanęli przy studni, obok szkoły.

— To tutaj — rzekł djak.

— Tutaj? — powtórzył za nim ksiądz, uważnie wsuwając się we wrota.

Zdziwiony był, że nikt nie wyszedł na jego spotkanie, że ani sąsiadów, ani krewnych, ani wiejskich lekarzy, ni lekarek...

— Może to nie tu? — zwrócił się do djaka.

---

*) Bohdan Łepki, nowelista, poeta i dramaturg, piszący po rusku, dał już parę cennych książek swej literaturze, j. np. „Z żytia“, „Z seła“. Przedmiotem jego twórczości chłop ruski i ta natura, która go otacza — w innem jednak oświetleniu, niż u Stefanyka. Tam zgrzyt, piekło palące, skamieniały ból — tu melodyjność, smutek czyśćca, ironja cicha. Tak różne te dwa światy, jak różne dusze tych dwóch artystów. A oba są prawdziwe i szczere, jak szczere ich dusze.

warstwy starały się zapewnić sobie te same korzyści.

Dziś zbliżamy się do tej epoki, kiedy społeczeństwo — dzięki wspaniałemu rozwojowi wiedzy — będzie w stanie regulować stosunki społeczne z możliwą korzyścią dla ludzkości.

Osiągnięcie tego ideału zależeć będzie od całego szeregu warunków, przedewszystkiem od tego, czy demokratyzacja społeczna rozwinie się zupełnie, czy w sferze ekonomicznej zapanuje to samo równouprawnienie, co i w sferze prawno-politycznej. Słowem, zależeć będzie od rozwiązania spółczesnej kwestji społecznej.

Nie trzeba się łudzić, że postęp społeczny siłą rzeczy musi pójść w tym kierunku. Każdorazowo zależeć to będzie od układu sił społecznych w danym czasie i miejscu, od jasnej świadomości społecznej mas, od tego, czy plan reform będzie ściśle określony, czy nie, od taktyki różnych partji i t. p.

W socjologji zagadnienie o postępie sprowadza się do innego — a mianowicie, czy objektywne warunki szczęścia wzrastają, czy nie.

Szczęście ludzkie zależy od warunków zewnętrznych, a więc od naszego stosunku do przyrody i ludzi, i od warunków wewnętrznych, t. j. od naszego usposobienia psychicznego. To ostatnie jest dość nieuchwytne. Socjologja, jako nauka o zjawiskach społecznych, badając kwestję postępu, ma przedewszystkiem na względzie nie subjektywne warunki szczęścia, zależne od charakteru indywidualnego pojedyńczych ludzi, lecz warunki objektywne, polegające na stopniu opanowania przyrody, charakterze ustroju społecznego, będącego sumą całego szeregu instytucji społecznych.

W niższych fazach rozwoju społecznego rola świadomości jest mniejszą, w wyższych zaś staje się coraz większą.

Jeżeli w ewolucji ekonomicznej często zauważyć można doniosłe zmiany, jako rezultat szeregu nieskoordynowanych postępków indywidualnych, dokonywanych w imię interesów osobistych, bez wspólnego planu; to rozwój form politycznych odbywać się może nie inaczej, jak skutkiem skoordynowanej i planowej działalności. Różnica ta polega na tem, że dążenia polityczne, do zmian w ustroju prawno-państwowym są wyrazem uczuć względnie złożonych, i że na straży instytucji politycznych stoi cały aparat biurokratyczno-wojskowy.

Stosunki ekonomiczne mają bardzo szeroki zakres wolności po za prawem popieranem przez państwo. Stosunki polityczne są w położeniu odmiennem. W rozdziale p. t. „Formy przeobrażeń społecznych“ autor stara się szczegółowo zbadać warunki świadomego rozwoju społecznego i wskazuje kiedy przekształcenia społeczne noszą charakter żywiołowy, świadomy, albo nieświadomy, kiedy zaś pozbawione są cech żywiołowości. Autor usiłował zapełnić lukę w dotychczasowych badaniach socjologicznych, poruszając szereg kwestji, które wymagać jeszcze będą badań szczegółowych.

Przyznając pierwszorzędne znaczenie czynnikom ekonomicznym, autor nie idzie tak daleko, jak inni zwolennicy materjalistycznego pojmowania dziejów i nie sądzi, aby na dnie wszyst-

---

— Tutaj, wiem dobrze. Toć Skrehota chory. Wejdźmy.

Więc weszli. W chacie było cichutko, pusto, jak wymiótł. Pościel na wyrku rozgarnięta, a chorego niema.

— Hej, jest tu kto? — zahuknął djak, zaglądając do kuchenki i do świetlicy. Ale nikt mu nie odpowiedział, prócz drobiu na bantach.

Siedli na ławie i czekali.

A tu i słonko zaświeciło i mgła się na chłopa od ziemi podniosła — w tem słyszą głosy: „A-ciu, aciu do chlewa!“

Stąpili na próg i ujrzeli staruszka bosego, z pomierzwionym włosem, jak uganiał za podświnkami tłustawymi, chcąc je namówić, by zaszły do chlewa!“

Lecz one, widząc jego niemoc i niedołęstwo, biegały po całem podwórku dookoła i zdradzały widoczną chętkę zaglądnięcia w ogród, tembardziej, że płot był lichy, a furteczka nędzna.

Staruszek krzyczał, nawoływał, włócząc za niemi bezustanku swe bezsilne nogi.

Ksiądz patrzył się czas jakiś na ten zwykły i swojski obrazek, wreszcie począł się złościć.

— A co to — powiada — co wy se myślicie? Wyciągacie mię z łóżka nie wiedzieć po co i na co! kto u was chory?

Stary popatrzył i przytaknął głową.

— Ta to ja, proszę jegomości, to ja umieram.

Tego już księdzu zdawało się za dużo.

— Co to, kpicie sobie ze mnie, czy jak? Umiera, mówi, a za bezrogami goni po całem obejściu!...

— A jakże, proszę Ojca duchownego? Jak wyszły, to trza zapędzić. Poszłyby w ogród, abo do sąsiada... aciu!

I kto wie, jak długo byłyby trwały te wyścigi, gdyby nie djak. Położył dzwonek, czerwoną latarnię i podążył staremu na pomoc.

Wieprzki, widząc tak poważną osobę, w tej chwili zaszły do chlewa. Staruszek jeszcze raz pogroził im z pola i zamknął drzwiczki na grabowy kołek.

Teraz dopiero podszedł do kapłana i pocałował go w rękę.

— Niech też jegomość nie gniewają się na mnie... Bo jak to zwykle: wyszły, to trza zapędzić do chlewa.

Ksiądz proboszcz zmiękł. Miał serce dobre i wyrozumiałe.

— Ja nie gniewam się na was, — odrzekł już łagodniej — lecz trudzić mię bez naglącej potrzeby, to niesumiennie. Wy przecie moglibyście w niedzielę przyjść do cerkwi i wyspowiadać się.

— Boże ty mój! W jaką niedzielę? Ja przecie do południa, kto wie, czy dociągnę... Ciało mi

kich ekonomicznych spoczywały stosunki ekonomiczne.

Sama istota pojęć religijnych, naukowych i filozoficznych ma źródło w czynnikach psychicznych, które niepodobna jest sprowadzić do stosunków ekonomicznych. Materjalizm socjologiczny jako środek metodologiczny, starający się koncentrować zjawiska społeczne około jednego punktu, ma bardzo ważne znaczenie dla nauki.

Autor rozróżnia materjalizm socjologiczny od historycznego, czego zwykle nie robią ani zwolennicy, ani przeciwnicy tej doktryny.

Ponieważ socjologja bada tylko zasadniczą i typową stronę zjawisk, więc znaczenie czynników ekonomicznych w socjologji jest większe, niż w historji, która, nie poprzestając na podstawowej stronie zjawisk, bada je w całem bogactwie cech indywidualnych.

Polityk w stosunku do ekonomicznego pojmowania zjawisk, jest raczej w położeniu historyka, niż socjologa. Polityk musi zwracać uwagę na szczegóły, na cechy indywidualne zjawisk, gdyż operuje nie pojęciami abstrakcyjnemi, ale siłami konkretnemi w społeczeństwie. *L. Kulczycki.*

ALOJZY JIRASEK.

CHODOWIE.

Obraz historyczny.

Zamiast przedmowy list z Czech do tłumaczki.

Więc zamierzasz tłumaczyć *Chodów?* Jak to dobrze! Cieszę się ogromnie, żeś wybrała ze skarbnicy literackiej znakomitego naszego pisarza ten właśnie klejnot, — ten kosztowny granat czeski, w którym świeci, gra i płonie przeczysta krew męczeńskiego ludu czeskiego.

A mówiąc tak, nie mam zamiaru obniżać wartości innych utworów tego autora — nie! Jirasek, czerpiący zazwyczaj wątek do nowel, powieści i obrazów historycznych z przeszłości dziejowej narodu czeskiego, umie odczuć ducha danej epoki, zna jej zwyczaje, rozumie ludzi, którzy wówczas żyli. I to właśnie zapewnia ogromną poczytność jego dziełom.

Zalety, wyżej wymienione, cechują w większym lub mniejszym stopniu wszystkie utwory Jiraska, których 27 tom opuścił właśnie prasę w wykwintnem wydaniu zbiorowem. Kilka pierwszych wypełniają drobne obrazki i nowele — dalej idą wielkie powieści, jak: „Filozoficzna histo-

---

cierpło, by spowiedzi doczekać! Bóg widzi, że nie kłamię.

— Będziemy to widzieć — myślał kapłan, wstępując do izby. Staruszek tymczasem zboczył do komórki i przebrał się. Wnet wrócił biały, uczesany.

Ksiądz nie spieszył się — nie widział potrzeby. Rad zaś był pogawędzić ze starcem, który, mając umierać koniecznie, wieprzki zapędzał.

— A dawno-ście chorzy? — pytał, siadając na ławie.

— O dawno, dawno. Tak niby boleć, to mię nic nie boli; ino siła ze mnie wyszła i już jej w kościach nie czuję. Siła wyszła, a niemoc wstąpiła i zimno jakieś zakrada się do piersi: wyraźnie — śmierć!...

— I tak sami siedzicie, jak pustelnik? Zdrowemu człowiekowi samotność nie miła, a cóż dopiero...

— Ja też, proszę księdza, nie sam. Mam dzieci, dobre dzieci. Grzech byłoby narzekać.

— Dobre dzieci, powiadacie, a o starego nie dbają.

— Dbają, ojcze duchowny, dbają. Dziś żadne z chaty iść nie chciało. Obstąpili mnie i płaczą. Ale ja mówię: Po co tu płacze? Idźcie każde do swojej roboty. Mnie tu nikt nie ukradnie, nie bójcie się... A jak mam umrzeć, to i bez was umrę. Ty, Hryńku, powiadam do starszego syna, idź na Zmyjnę! rola gotowa, dawno obsiać trzeba. Może przyjść pogrzeb i znowu się przewlecze, a tu, patrz, już przymrozki biorą. Ty — powiadam do córki — idź mi do miasta i kup, co potrzeba. Przyjdzie co do czego, to tutaj, u naszych żydów dwa razy drożej. Synową posłałem do sąsiedniej wsi, aby dała znać swoim, a zięć miał pójść po księdza i wstąpić do cieślów. — Zostałem oto sam i spokojnie leżę sobie na pościeli, gdy słyszę: podświnki wyszły... Patrzę przez okno, ryjkami wrota podnoszą. Trza je zapędzić — pomyślałem — powlokłem się i jakoś, Bogu niech będzie chwała, zapędziłem. A ojciec duchowny niech się nie gniewają na mnie, bo ja już teraz naprawdę będę umierał...

Pocałował księdza w rękę i zapewnił go święcie o swojej słabości.

— No i jakże to, nie przykro samemu?

— I nie straszno? — dodał od siebie djak.

— Czego się lękać? Nikogo człowiek nie zabił, nikomu życia nie skrócił, nikogo też nie okradł. Przeżył swoje i wynoś się... To tak, jak ten robotnik w polu. Ukończył pracę i hajda do chaty! Alboż nie pora? Już drugi miesiąc, sprawiedliwie mówiąc, chleb święty trwonię. Siła odleciała, nic robić nie zdolę, a zadaremnie dzieci objadać, to jakoś nie pieknie. W gardło nie idzie.

rja“, „Na dworze wojewody“, „W służbie u obcych“, „Braterstwo“, „Na przebój“ (Proti wšem), wspaniała trylogja: „Wśród prądów“ i inne.

Niemniej i w literaturze dramatycznej Jirasek próbował z powodzeniem sił. Najżyczliwszego przyjęcia z utworów jego scenicznych doznały: „Vojnarka“, „Ojciec“, „Emigrant“,— które to sztuki utrzymały się stale w repertuarze czeskich teatrów.

A wszystkie te nowele, powieści, dramaty przenoszą czytelnika — jakem to nadmieniła wyżej — w przeszłość, już to sławną i wielką — już chylącą się do upadku, więzami niewoli skrępowaną, beznadziejną, — już brzaskiem cudownego zmartwychwstania jaśnieć poczynającą.

Drugim rysem znamiennym twórczości Jiraska jest brak romantycznych nieprawdopodobieństw, misternie zadzierzgniętych węzłów intrygi. Autor opowiada tonem spokojnym, ze słów jego wieje serdeczne ciepło własnej jego duszy, co ogarnia miłością powołanych przez siebie do życia bohaterów, zwłaszcza jeżeli ci bohaterowie pochodzą z ludu wiejskiego, z którym go łączą węzły krwi, wspomnienia lat dziecinnych i sympatje jak najszczersze. Miejscem urodzenia Jiraska jest bowiem drobna górska mieścina Hronow, w znacznej większości przez rolników zamieszkała, gdzie ojciec jego trudnił się rzemiosłem.

Przyszły twórca *Chodów* mógł więc poznać dokładnie życie chłopa czeskiego, mógł przejrzeć aż do dna jego duszę, a szczerym uczuciom dla ludu daje wyraz słowem pisanem i żywem, jako autor i jako profesor historji w jednem z prazkich gimnazjów.

Każde niemal dzieło Jiraska zaznajomiłoby czytelników polskich z jakąś niepowszednią chwilą naszej przeszłości, — w niejednej z wielkich powieści talent autora błysnąłby może świetniejszym blaskiem, pomimo to nie przestaję się radować, żeś wzięła tę właśnie powieść, której bohaterem nie magnat, ani rycerz, ni król, jeno lud czeski, stający w obronie najdroższych, a wydzieranych sobie skarbów: praw człowieczych, ziemi, wolności... Chłopska sukmana okrywa pierś wielkiego Choda, ale pod tą sukmaną uderza serce gorące, ofiarne, niezłomne, — to samo serce, co płonęło, płonie i płonąć będzie krwawym ogniem czeskiego granatu po wsze czasy w piersi naszego ludu.

Dobrze więc, że Polacy będą mieli sposobność poznać takiego właśnie chłopa czeskiego. Czytając jednak tę kartkę z przeszłości, niech nie zapominają, że i dziś, podobnie jak wtedy, cały naród czeski woła o sprawiedliwość, — że i dziś we własnej jego ojczyźnie znajdują się miejscowości, w których ręka wroga wydziera mu z ust mowę ojczystą, gdzie usiłują wyplenić Czechów, niby złe zielsko, gdzie nietylko zagrożone są prawa narodu, ale i jego istnienie i cała jego przyszłość.

Ci z twoich rodaków, którzy doznają tych samych krzywd, co my, — a niestety, jest ich wielu, — bardzo wielu — dziwić się nie będą, że my, Czesi, czytamy przez łzy tę opowieść z przeszłości, która nam mówi o tem, co i dziś gnębi, dławi, grozą przejmuje — Oni nas zrozumieją, bo cierpiący rozumie cierpiącego...

Vilma Sokolowa.

Pisek, w Czechach 20. V. 1900.

Ot, Bogu dzięki, że koniec nadchodzi... Czego ja się mam bać? Dzieci na ludzi wyprowadziłem, rozumu nauczyłem i wyposażyłem... czegoż więcej trzeba?

— Możemy zaczynać — odezwał się pleban, wzruszony do żywego słowami staruszka.

— Zacznijmy z Bogiem — odpowiedział tenże, żegnając się z powagą trzy razy...

* * *

Co tylko ksiądz powrócił do domu i brał się do śniadania, gdy z dzwonnicy odezwały się dzwony: „Bam, bam, bam!“

Stary Skrehota zmarł.

Pszenica zasiana i podświnki w chlewie, córki z miasta ino co nie widno — mógł spokojnie umierać.



Wystawa jubileuszowa obrazów w Krakowie.

W Krakowie otwartą została wystawa jubileuszowa dzieł malarzy polskich, jako hołd sztuki polskiej, złożony matce Akademji.

Malarstwo nasze, jako sztuka narodowa, chociaż młode kulturą swoją, cieszy się dobrą sławą u nas i niezłą u obcych.

W ciągu wieku 19. zdążyliśmy wytworzyć sporo talentów i takiego geniusza, jak Matejko, a dziś kroczymy, wyprzedzeni może przez Francuzów i Anglików, ale po nich nie ustępujący pola nikomu, ba, nawet 60 miljonowym Niemcom.

Na wystawie tegorocznej jednak mniej widać z tej naszej przewagi.

Często salony wystaw monachijskich zawierają w sobie więcej wybitnych dzieł polskich skończonych, to zaś, co daje sala Sukiennic krakowskich, jest raczej zbiorem szkiców od niechcenia i studjów lepiej przeprowadzonych, aniżeli wystawą obrazów.

Rzecz to jest, niestety, smutna i zrozumiała zarazem.

Polska rozebrana, bez istnienia państwowego, nie może być wdzięczną żywicielką artystów. — Kraj, zubożony zaborami i szeregiem bezsilnych walk, zdobył się dotąd na „tanie sztuki“, zakwitły więc najpierw literatura i muzyka, owe pierwiosnki kulturalne ubogich narodów, potem przyszła kolej na malarstwo, gdzie płótno i farby kosztują wprawdzie więcej od papieru i piór, ale nierównie mniej od kamienia, marmuru, spiżu i złota. *)

Więc rozwinęło się malarstwo, ale wzrosło szybciej, niż bogactwo narodu, i dlatego też z artystów malarzy, jeden Matejko żył i działał, nie wychylając się prawie poza mury Krakowa, i sprzedawał obrazy w kraju, innych zaś gromada poszła na naukę, a potem i na służbę do obcych: dla obcych rynków maluje i do obcych stosuje się wymagań.

Czasem uda się, jak Brandtowi, naprzykład, połączyć siłą swego talentu jedno i drugie, ale to chyba jednemu Brandtowi.

Malarstwo jednak istnieje żywe i silne, natomiast rzeźba, to bardzo na dziś cieplarniany kwiat na polskiej glebie, chociaż jako sztuka znacznie silniejszemi żywi się tradycjami narodowemi XV, XVI i XVII stulecia.

Zubożały naród, który wydał Wita Stwosza, nie zdolny jest dziś wykarmić rzeźbiarskiej szkoły, a tych kilku rzeźbiarzy, stale obsyłających wystawy nasze, to z wyjątkiem Godebskiego i Piusa Welońskiego same nikłe postacie. (A. Laszczka, Marcinkowski, Brzega i inni? Przypisek redakcji).

Odbija się to na każdym konkursie rzeźbiarskim, sprawa pomnika Mickiewicza nierozwiązana w Krakowie, nie pierwszorzędnie ujęta w Warszawie, świadczy o naszych niedomaganiach.

Architektura zaś polska, gdyby nie Talowski i Odrzywolski, nie istniałaby prawie zupełnie.

Powyższe uwagi będą nam busolą w rozejrzeniu się wśród dwustu kilkudziesięciu numerów, nagromadzonych w starych, Zygmuntowskie czasy świetnie pamiętających Sukiennicach.

Mamy więc przedewszystkiem liczną, ruchliwą, barwną rzeszę „robiących“ jeszcze jak młode piwo talentów, o których lepiej dla nas, zdrowiej dla nich na dziś nie mówić.

Potem należy wspomnieć o artystach malujących z pewną manierą.

Manjera ta będzie albo francuską dobrej lub lepszej marki, albo niemiecką, a zależy to od tego, czy miarodajnym dla artysty był Paryż czy Monachjum.

Jest mistrzem Paryż, wtedy zobaczymy dziś modny u Francuzów półton perłowy, jakim oni jak mgłą powlekają koloryt, albo mniej modny już impresjonizm, pod kątem osobistego wrażenia oddana barwna strona świata.

Takim Paryżaninem „modnym“ jest pan Pstrokoński w swoim obrazie, zatytułowanym „Dwa brzegi“.

Jeszcze romantyczne nastroje modne są we Francji po Rostandzie i jego Bergeracu i przy wpływie Maeterlincka, więc biedny pasterz, oddzielony strugą rzeki od jasnowłosej i ubóstwianej królewny, rozczuli niejedną duszę, wrażliwą na zamki średniowieczne i na średniowieczne „konflikta klasowe“.

Zdrowszym Paryżaninem jest sobie pan Piotrowski, namalował bowiem dobrze wystawę księgarni paryskiej, rzęsiście oświetlonej, pełnej żółtości płynącej z okładzinek romansów Zoli, tak jak to widział, wszystko bez pretensji i bez pozy.

Typowym okazem monachijskiej pozytywnej szkoły malarskiej jest pan Kotowski, malujący swój własny portret.

Ten „Odpoczywający tygrys“, zimno i przedmiotowo przedstawiony z ostrością zwierciadlanego obrazu, pokazuje, czego może nauczyć dobra szkoła.

Ale dobra szkoła jest warunkiem rzeczywistej twórczości.

Z twórców starszych przypatrzymy się naprzód tym, których imię ustalone a liście laurowe nagród nieraz im wieńczyły skronie.

Mówi więc z płaszczyzny olbrzymiego płótna rojowiskiem walczących na śmierć i życie ludzkich żywiołów, potęgą ramion wzniesionych, błyskiem włóczni, toporów i chaosem żywych, rannych trupów, zwycięzców i zwyciężonych Grunwald mistrza Matejki.

Nie opisywać go, ani krytykować się dziś godzi, obraz to bowiem krwią serdeczną zmarłego Mistrza malowany, a nie dekoracyjne zestawienie ukostjumowanych figur jak u Delaroche'a,— na takie obrazy się patrzeć, takie obrazy widzieć należy.

Chełmoński dał kwietną łąkę, naszą nawskróś, a Malczewski szczegół z życia więźniów politycznych w Rosji, owo na komendę zdejmowanie czapek przed przejeżdżającym dygnitarzem.

Malczewski wystawił też „Piosenkę moją“, obraz, któremu raczej należy dać nazwę żołnierz i dziewczyna.

Fałat „chlapnął“ parę barwnych powietrznych akwarelek, a Axentowicz starannie namalował arcyksięcia Stefana, lepiej jednak pamięta się jego wdzięczne pastelowe główki dziewczęce.

Boznańskiej portrety od szeregu lat jednako malowane, jednako dobre.

Z przyjemnością ogląda się portrety — pastele prof. Wyczółkowskiego. Jeden z najlepszych kolorystów polskich, umie nadać swoim malowaniom odrębny charakter, z każdego utworu widać człowieka wyrobionego i swoistego już jako artystę.

---

*) Pozostawiając swobodę zdania naszemu korespontowi, zaznaczamy, iż z wywodami jego, uzależniającymi rodzaj twórczości od kosztowności materjału, absolutnie się nie godzimy. Redakcja.

Portret własny i portret Chełmońskiego mówi o wszystkiem kolorem twarzy, wyrazem i charakterem głowy.

Po Wyczółkowskim Mehoffer, malarz młody krakowskiej szkoły, dziś sławny, w ostatnich dniach medalem paryskim udekorowany, nagrodzony na konkursie witraży dla Fryburga.

Oto teraz wystawił szkice tych witraży, a w nich moc barw, charakter średniowieczny wybornie utrzymany, słowem rzecz skończona.

Potem Wyspiański, poeta i malarz, dusza nerwowa na wskróś, czasem odrębna aż nazbyt w swoich utworach, ale zawsze subtelna.

Kościotrupowy Kazimierz Wielki, ujęty w witrażową kompozycyę, razi zwyczajnych ludzi, pytają się oni natrętnie, dlaczego rozkładający się trup Kazimierza stał się dopiero formą przydatną dla artystycznego pomysłu?

Zamiast więc pytać się o to darmo, lepiej przejść ku dzieciom szkicowanym tak ładnie, gdzie Wyspiański bez filozoficznych koturnów jest skromnym, ale tem więcej pociągającym artystą.

Należy się jeszcze uznanie Piotrowiczowi za jego tryptyk prosty, skromny jak piosenka ludowa. Jest sobie dziecina i lato, w jesieni śmierć się do maleństwa zbliża, a potem w trzecim obrazie krzyżyk i mogiła jedynem wspomnieniem istnienia maleństwa.

Coś z „Trenów“ Kochanowskiego wieje z tej smutnej ludzkiej historji, zębem smutku wrzynającej się w serce każdego, komu kiedykolwiek dziecina zgasła.

Nareszcie na deser — pan Ruszczyc, i to pan całą gębą.

Wśród rzeszy wymoczków miło jest widzieć człowieka o tęgiej, mocnej osobowej duszy, a jednak tak swojskiej.

Artysta wystawił szereg prac. Jest kościółek na Litwie, taki ciekawy a smętny, jak litewska ziemia, jest zamek czerwieniejący się jedynie, jako odzwierciedlenie w jeziorze. Zamek krzyżacki niegdyś, wbity w ciało Litwy i dlatego, jak krwią oblany, surową cegłą czerwony.

Jest Ballada niby rzecz pozornie formą i kompozycją Boecklina burzę przypominająca, a jednak mimo to odrębna naszą treścią.

Chciałoby się szukać gdzie Skierki i Chochlika z Balladyny Słowackiego, naprowadzającego burzę na Kirkora, chciałoby się śpiewać ową starą pieśń — balladę: Jedzie, jedzie pan przez litewski łan!...

Nakoniec orka, a raczej ziemia. Ugorem, rysującym się niby kawał kuli ziemskiej na tle widnokręgu, kroczy oracz ze schylonym grzbietem i pędzi parę wołów przed sobą, ciężko pługiem ziemię czarną krających. Obraz cały zaś mówi głośno całą potęgą duszy naprawdy artystycznej: „W pocie czoła na chleb swój codzienny pracować będziesz“ — mówi do nas osobników, do narodu i do całej ludzkości.

K.-M ski.



SYMBOLISTA Z PRZED PIĘĆDZIESIĘCIU LATY

PRZEZ

WALERJĘ MARRENÉ-MORZKOWSKĄ.

W końcu tłumaczy, o ile może, myśl swoją szczególnym a sobie właściwym sposobem, który przytaczam:

„Rzeczy te czarnemi kwiatami zwę, — wierne są, jak podpisy świadków, którzy pisać nie umiejąc znakami krzyża niekształtnie nakreślonymi podpisują się... Kiedyś... w literaturze, którą może z o b a c z ę i n n y m r a z e m, pisma takie nie będą dziwnie wyglądały dla szukających powiastek czytelników. Są bowiem i powieści, i romanse, i dramata i tragedje w świecie nie pisanym, nie literackim, o których się naszym literatom nie śniło... ale — te — określać — czy warto już?“

Słowa te pełne są podkreśleń, domyślników, niedopowiedzeń, są niezmiernie ważne, gdyż rzucają światło na całokształt wierzeń autora, a nawet zawierają całe jego „credo“.

I tak, słowa mają znaczenie tajemnicze o którem nie wiedzą ci nawet, którzy je wymawiają. Dlatego to porównywa je do niekształtnych krzyżów, nakreślonych przez nieumiejących pisać.

Z tego, co Norwid napomyka o „C z a r n y c h k w i a t a c h“, z tego co pisze o znaczeniu giestu, widać, że na jego wierzenia składały się rozmaite pierwiastki, i neo-buddyzm i mesjanizm i towianizm, a nadewszystko gorące chrześcijańskie uczucie. Takie zespolenie może się dziwacznem wydać, ale w owej epoce podzielało je wiele poetycznych umysłów.

Zapewne każdy z nich urabiał sobie z tych wszystkich danych wiarę, zastosowaną do swej indywidualnej skali i potrzeby, ale wyznawał ją całem sercem, stwierdzał zwykle czynem. Symbolizm ówczesny nie miał nic robionego, nic wspólnego z modą, był wytworem romantyzmu, w którym łatwo odnaleść pochodzenie każdego z jego pierwiastków a nadewszystko był szczerym.

Tutaj podobno leży główna różnica pomiędzy symbolizmem ówczesnym a dzisiejszym, który

może być także szczerym i zapewne jest nim dla wielu, jednakże ma często pozór przybranej matki i wygląda tak, jakby obecna chwila, tak pełna zwątpienia, pozazdrościła przeszłości jej szczerej wiary i chciała sobie tę wiarę przyswoić.

Dawała ona tym, co ją posiadali wielką siłę, wielką odporność przeciwko pokusom i niepowodzeniom życia.

Cały zawód Cyprjana Norwida jest tego dowodem, pozostał on zawsze wierny swoim zasadom, dostrajał do nich czyny. Starzec, przedwcześnie złamany nieszczęściem, tęsknotą, ubóstwem, wreszcie kalectwem głuchoty, którem został dotknięty, spędził ostatnie lata w stolicy zbytku i ruchu, na przedmieściu wrącego życiem Paryża, w zakładzie miłosiernym Św. Kazimierza dla starców.

Bolesna to ironja losu, taki koniec dla myśliciela-artysty, co żył w komunji dochowej z Mickiewiczem, Słowackim, Chopinem.

Dziwnem zrządzeniem losu i brat jego, Ludwik, serdeczny przyjaciel Słowackiego, także zakończył życie w przytułku dla starców warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Trzeba było zaiste wielkiej dozy chrześcijańskiej rezygnacji, by znieść podobną dolę bez szemrania. Cyprjan Norwid zachował pogodę ducha aż do chwili, gdy otoczyły go owe symboliczne czarne kwiaty, o których często wspominał. Samotny, nakształt pomnika przeszłości, obumarły dla świata oddanego kierunkom realistycznym, zupełnie odmiennym od tych, jakie wyznawał, nie doczekał powrotnej fali symbolizmu, z którym byłby znowu w tonie.

Życie jego było bez skazy. Nigdy ni czynem, ani słowem nie sprzeniewierzył się przekonaniom, nigdy nie zrobił ustępstwa dla otaczającego świata. Wobec obojętności, opuszczenia, nędzy miłosiernego zakładu, żył i umarł niezachwiany.



Z pism i książek.

Uniwersytet lwowski — krakowskiemu.

Ku uczczeniu pięćsetnej rocznicy fundacji jagiellońskiej uniwersytetu krakowskiego wydał uniwersytet lwowski imponującą rozmiarami i treścią »Księgę pamiątkową«. Imponującą rozmiarami dlatego, bo tak ogromny tom nie pojawił się już dawno na półkach księgarskich. W formacie wielkiej ćwiartki, o kilku tysiącach stronic drukowanych bitym i bardzo czytelnym drukiem, stanowi »Księga« ta ogromny foliał wyglądający majestatycznie obok lilipucich wydawnictw obecnych.

»Księga pamiątkowa« zawiera wyłącznie prace naukowe profesorów uniwersytetu lwowskiego. Miała niegdyś ta szkoła (krakowska) czytamy w przedmowie, liczną drużynę podległych jej kolonii, rozsianych po wszystkich krajach Rzeczypospolitej, między niemi i w naszym Lwowie. Burza przeszłych wieków, zerwała te związki i zniszczyła posiew rzucony jej ręką.

Ale w nieszczęściu, które Cię dotknęło »Matko karmicielko« — niech ci będzie pociechą myśl, że w miejscu, gdzie istniała jedna z Twoich córek, lwowska, wyrósł teraz pełny uniwersytet. Jesteśmy obecnie drugim na świecie Uniwersytetem polskim, jedynym obok Was. Wysunięci dalej od pierwotnej kolebki narodu, na wschodniejsze krańce Ojczyzny, czujemy się młodszą bracią, a wiernymi pomocnikami Uniwersytetu krakowskiego i pragniemy się dosłużyć udziału w Jego sławie...« Cóż więc profesorowie Uniwersytetu lwowskiego przynieśli w darze wszechnicy Jagiellońskiej? A więc naprzód prawnicy następujące rozprawy: Wł. Abraham: »Stanowisko kurji papieskiej wobec koronacji Łokietka«. Oswald Balzer: »Sejm mazowiecki pod rządem koronnym 1526 – 1540 r.« St. Dniestrzański: »Kilka słów o dożywociu małżonka«. St. Głąbiński: »Kwestja społeczna w świetle dochodu społecznego«. Wł. Ochenkowski: »Dwa systemy ekonomiczne — ustęp z dziejów gospodarstwa angielskiego«. Tad. Pilat: »Przyrost wewnętrzny ludności Galicji w latach 1874—1898«. Leon Piniński: »Pojęcie i granice prawa własności«. Gustaw Roszkowski: »O zmianach projektowanych w Konwencji genewskiej«. Rud. Rożycki: »O opodatkowaniu tytoniu i monopolu tytoniowym w Austrji«. Stan. Starzyński: »Udział rektorów lub reprezentantów uniwersytetu jagiellońskiego i lwowskiego w sejmach porozbiorowych«. P. Stebelski: »O reformie śledztwa wstępnego«. E Till: »O znaczeniu prawnem automatu«. Wydział filozoficzny wystąpił z następnymi rozprawami: J. B. Antoniewicz: »Świątynia zagadkowa Lianarda da Vinci«. M. Bobrzyński: »Z roczników Stanisława Temberskiego«. L. Ćwikliński: »Żywot i pisma Stanisława Nigra Chrościewskiego«. B. Dembiński: »Feliks Oraczewski, rektor Akademii krakowskiej, jako poseł w Paryżu, podczas rewolucji w r. 1791 i 1792«. W. Dzieduszycki: »Wzruszenia patetyczne«. L. Finkel: »Sprawy Wschodu przed soborem lateraneńskim r. 1512«. Al. Kolessa: »Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego«. E Porębowicz: »Tryady Zygmunta Krasińskiego«. Bron. Radziszewski: »O działaniu bromu na bromki alkylów alifatycznych". M. Smoluchowski: »O atmosferze ziemi i planet«. K. Twardowski: »O tak zwanych prawdach względnych«. A. Winiarz: „Sądownictwo rektora uniwersytetu krakowskiego w wiekach średnich« St. Witkowski: »De patria Phylarchi«.

Profesorowie medycyny wydali następujące prace: A. Gluziński: »O ostrem i podostrem zapaleniu tętnicy głównej w następstwie chorób zakaźnych«. Henr. Kadyi: O barwieniu ośrodków nerwowych przy pomocy zaprawy solami metali ciężkich. Em. Machek: »Badania promieniami Roentgena w przypadkach utkwienia ciał obcych w oku i oczodole«. A. Mars: »Kilka uwag w sprawie próbnego otwarcia jamy brzusznej«. J. Prus: »O wskrzeszaniu w przypadkach śmierci z uduszenia, otrucia chloroformem, lub rażenia prądem elektrycznym«. L Rydygier: »Krótki pogląd na udział chirurgów polskich w rozwoju nowoczesnej chirurgii przewodu pokarmowego«.

Wreszcie wydział teologiczny dostarczył dwu prac a mianowicie: Ks. J. Bilczewski: »Nowe akta do historji prześladowań i praktyk pokutnych«. Ks. Jan Fijałek: »O początkach i znaczeniu uniwersytetu krakowskiego w XIV—XV wieku.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, ul. Kopernika 5.